

Barbara Otwinowska

Więzień – Jerzy Braun

Niepodległość i Pamięć 4/1 (7) [2], 287-306

1997

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Barbara Otwinowska

Więzień - Jerzy Braun

Jerzy Bronisław Braun urodził się 1 września 1901 roku w Dąbrowie Tarnowskiej, w rodzinie utalentowanej i znanej z żarliwego patriotyzmu. Ojciec - Karol, notariusz, był komendantem "Sokoła" w Dąbrowie i szanowanym działaczem społecznym, matka - Henryka z Millerów udzielała się w różnych stowarzyszeniach, przede wszystkim w Towarzystwie Szkół Ludowych i w harcerstwie - była m.in. komendantką Krakowskiej Chorągwi Harcerzek (początek lat 20-ych). Śladem rodziców podążyły też dzieci: najstarszy Kazimierz, który jako lotnik zginął w katastrofie w roku 1920 (odznaczony Orderem Virtuti Militari), Jerzy, Juliusz i córka Jadwiga, zaangażowani od najmłodszych lat w różnych akcjach patriotycznych, m.in. w POW, a zwłaszcza w skautingu w Tarnowie (dokąd się rodzina przeniósła dla dalszego kształcenia dzieci). Komendantami Hufca Harcerzy w Tarnowie byli kolejno: Jerzy, a po nim młodszy brat Juliusz. Jerzy został nadto redaktorem drugiego po lwowskim pisma harcerek, wychodzącego w Tarnowie pt. "Czuwaj" (lata 1918-1919), w którym ukazywały się także jego pieśni, w tym znana do dziś piosenka *Płonie ognisko i szumią knieje...*

W roku 1920, mimo swej poetyckiej wrażliwości i pacyfistycznych zapatrywań zgłosił się ochotniczo do wojska, pisząc gorzko:

*Ja sam, gdy wiem że POLSKA
i że nie trzeba zwlekać -
pójdę ... strzelać w człowieka.*

Nie odebrał natomiast przyznanego mu Krzyża Walecznych, stwierdzając, że spełnił tylko swój obowiązek.

W latach międzywojennych Jerzy Braun dał się poznać jako jeden z najbardziej utalentowanych poetów. Startował - jak Wierzyński - poezją pełną radości życia i zachwyty dla urzekającego piękna świata (jego *Toast* porównywano z *Odą do młodości*). Z czasem pojawiły się w niej nurty filozoficzne, zwłaszcza od czasu zagłębienia się w mesjanistyczną filozofię Absolutu J. M. Hoene-Wrońskiego, którą później przez całe życie głosił jako wybitne osiągnięcie polskiej myśli filozoficznej w XIX w. Uczestniczył też żywo w kołach artystyczno-literackich i filozoficznych, uprawiał publicystykę i dziennikarstwo (redagowanie pisma "Zet", przyciągającego wielu znakomitych pisarzy). W roku 1924 ożenił się z Hanną Wachal, wraz z którą odbył wzbogacające jego poetycką wyobraźnię podróże do Ziemi Świętej i kilku krajów europejskich.

Wybuch wojny zastał oboje Braunów w stolicy, wkrótce jednak znaleźli się w krakowskim, gdzie Jerzy wspólnie z bratem Juliuszem i pisarzem Tadeuszem Kudlińskim tworzyli ośrodki rozwijającej się żywiotowo tajnej organizacji "Nowa Polska".

Po powrocie do Warszawy w roku 1940 Jerzy Braun stanął na czele organizacji "Unia", w skład której weszły trzy ugrupowania: "Nowa Polska", "Warszawianka" i "Grunwald". Program "Unii" obejmował teraźniejszość i przyszłość Polski, był chrześcijański i narodowy, a zarazem dość radykalny społecznie. Jerzy Braun był nie tylko duchowym przywódcą "Unii", ale także inicjatorem wielu form jej okupacyjnej działalności: wojskowej (słynny "Krybar" walczący na Powiślu), prasowej ("Kultura Jutra" i "Naprzód", a w czasie Powstania "Barykada Powiśla"), teatralnej ("Teatr Rapsodyczny"), politologicznej (Wszechnica Narodowa, Instytut Europy Środkowej). W marcu 1943 "Unia" połączyła się ze Stronnictwem Pracy (jako formacja polityczna i intelektualna), swoje oddziały wojskowe przekazując Armii Krajowej, z zachowaniem pewnej ich autonomii. Jerzy Braun został członkiem zarządu i rady programowej Stronnictwa Pracy oraz jako jego reprezentant członkiem Rady Jedności Narodowej. Pełnił też inne ważne funkcje w Polskim Państwie Podziemnym: jako zastępca kierownika Walki Cywilnej i wiceprezes Samoobrony Społecznej, a w czasie Powstania jako kierownik BIP na obszar Śródmieścia. W Konserwatorium Muzycznym na Powiślu zorganizował powstańczą akademię, w czasie której recytował swą napisaną przed rokiem w dniach zagłady getta "Balladę o Warszawie", wieszczącą wybuch Powstania i zniszczenie kompletne stolicy.

Po aresztowaniu 16 przywódców Polski Podziemnej w marcu 1945 Jerzy Braun objął po Kazimierzu Pużaku przewodnictwo RJN, a w dniu 27 czerwca na wniosek RJN przejął od Stefana Korbońskiego funkcję Delegata Rządu na Kraj. W dniu 5 lipca 1945 - wobec powstania Rządu Jedności Narodowej, ze Stanisławem Mikołajczykiem jako wicepremierem - została wydana Deklaracja o zawieszeniu działalności Polskiego Państwa Podziemnego, wraz z opracowanym przez Brauna tekstem *Testamentu Polski Walczącej*.

W listopadzie 1945 oboje Braunowie zostali aresztowani w Cieszynie pod zarzutem próby nielegalnego przekroczenia granicy - zwolniono ich na wiosnę 1946 w wyniku interwencji środowisk literackich. Od jesieni 1946 J. Braun redagował wraz z ks. Z. Kaczyńskim "Tygodnik Warszawski", zawieszony w roku 1948. W dniu 3 września 1948 następuje ponowne aresztowanie Jerzego Brauna, a 14 grudnia tegoż roku zostaje aresztowana jego żona, Hanna. W tym samym czasie następują aresztowania w gronie redaktorów Tygodnika Warszawskiego i działaczy Stronnictwa Pracy. Po przeszło 2-letnim śledztwie Braun został skazany na dożywocie, jego żona Hanna - na 6 lat więzienia, a brat Juliusz (również członek "Unii") - na 7 lat. Jerzy Braun opuścił więzienie 6 maja 1956¹.

* * *

Życiorysy znakomitych Polaków XX w., którzy zasłużyli sobie na miejsce w słownikach biograficznych, zawierają często enigmatyczną formułę: w *latach* *przebywał*

1 Biogram wedle: *Współcześni pisarze polscy i badacze literatury. Słownik bio-bibliograficzny*. T. 1: A-B. Opr. zespół pod red. J. Czachowskiej i A. Szałagan, Warszawa 1994, s. 267-270. Zob. także: M. Żychowska, *Jerzy Braun, 1901-1975. Harcerz, poeta, filozof, publicysta, mąż stanu*, Tarnów 1993; J. Bartyzel, *Jerzy Braun - człowiek i dzieło, "Tygodnik Powszechny"*, 1985 nr 42; A.K. Kunert, hasło: *Braun Jerzy Bronisław*, w: *Słownik biograficzny konspiracji warszawskiej 1939-1944*, Warszawa 1987, s. 488-49. Daty aresztowania sprawdzone wg *Księgi Głównej Więźniów Śledczych*, sygn. 35/16 oraz *Księgi Głównej Więźniów Karnych*, sygn. 37/12 w *Głównej Komisji Badania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu - Instytut Pamięci Narodowej*.

w więzieniu. W ten sposób w życiu człowieka aktywnego, inteligentnego, w którym każdy rok jest znaczący intensywnym działaniem, twórczością, gęsty od wydarzeń zewnętrznych i duchowych, pojawia się nagle szpara, jakaś ssąca próżnia, której biografowie w żaden sposób nie umieją zapełnić. A czytelnicy nie próbują sobie nawet wyobrazić. Mówi się *siedział 8, 10 czy więcej lat* - i to właściwie nic nie znaczy, te ileś lat (niemal obojętne, ile) układa się w jakiś bezduszny znak, którym opatruje się kawałek życia żywego, a zatem czującego i myślącego człowieka. Tak jakby to było obojętne, gdzie siedział, z kim, w jakich warunkach, kogo pozostawił, za kogo odpowiadał, z jakich przeżyć składały się kolejne etapy jego więziennego bytowania. Tak jakby w życiu, prawdziwym życiu liczyły się wyłącznie w sposób wolny podejmowane akcje, mające swój przedmiotowy wymiar dzieła. Jakby mniej istotne było przemyślanie niemożności, wypełnianie jałowego czasu heroiczną treścią, której jedynym efektem były zwycięstwa w sferze ducha, a jedynym zapisem pamięć współtowarzyszy. Tego rodzaju wiedza o człowieku, każdym człowieku jest jednak przywilejem Boga. Warsztat historyka nie ma stosownych do takich badań instrumentów. Niekiedy stara się je podejmować hagiografia, śledząc wewnętrzny rozwój wynoszonej na ołtarze postaci. Czy jednak nie warto - w uzasadnionych przypadkach - wypracować narzędzi poznania i odkrywania "życia więźnia"? W sposób bezpośredni lub pośredni (to jest per analogiam).

W odniesieniu do żywota więziennego Jerzego Brauna - postaci znanej i zauważanej, męża stanu, wybitnej i twórczej indywidualności - można by zastosować kilka źródeł pozyskania materiału dla odtworzenia jego więziennych sylwetki; byłyby to:

- protokoły z śledztwa i procesu
- pamiętniki i wspomnienia współwięźniów,
- jego listy do rodziny, z uwzględnieniem listów pisanych do niego,
- jego twórczość więzienna,
- opinie o nim działu polityczno-wychowawczego,
- ewentualnie też opinie lekarskie o jego stanie zdrowia,
- a także korespondencja po wyjściu z więzienia i własne retrospektywne wspomnienia Brauna.

Niestety, kilku z tych źródeł nie udało mi się dotychczas wykorzystać - szczególnie dokumentów sądowych i więziennych. Postaram się jednak przedstawić sylwetkę i dzieje więzienne Jerzego Brauna na podstawie materiałów mających nie urzędowy charakter.

Zanim jednak przejdę do tego trudnego okresu jego bogatej biografii, chciałabym przypomnieć, jak widział go jeszcze w czasach okupacyjnej działalności jego Unijny przyjaciel, Jan Hoppe:

Mówiąc o "Unii" nie sposób pominąć jej prezesa i niekwestionowanego ideologa, Jerzego Brauna. Unia to był twór niestychnie złożony [...]. U podstaw należałoby postawić problemy religijne i filozoficzne. W tych dziedzinach Jerzy był wirtuozem. Zwłaszcza w problematyce filozoficznej nikt nie próbował "zagrać przy Jankielu". Zapatrzony w teorie i systemy swego mistrza, Hoene-Wrońskiego, budował i aktualizował nowe formy myślowe, które w mroku okupacji promieniowały dużą siłą i jasnością. Jak ómy szli do tego światła ludzie zrozpaczeni, a poszukujący prawdy [...]. Okupacja to czas, w którym rozegrały się potrzeby duszy. Na tle zupełnej beznadziei i ciągłego obcowania ze śmiercią życie płynęło w zupełnie innej tonacji i w innych barwach. [...]. Braun to natura poetycka i cygańska. Jeżeli można użyć nieco patetycznych słów - w

podziemiu rozplómił się. To był jego czas. Szlachetny patos, męstwo, ofiarność, przyjazny stosunek do ludzi, uczynność - oto cechy, które torowały mu drogę do wielu odpowiedzialnych funkcji [...]: prezes Unii, członek Zarządu Głównego Stronnictwa Pracy, członek Rady Jedności Narodowej i ostatni pełnomocnik - likwidator Delegatury Rządu. Pasma odpowiedzialnych stanowisk, zaszczytnych tytułów. Jego formacja wewnętrzna jest zbudowana na miarę czasów gorących i niezwykłych. [...] Życie normalne to nie jego styl.

Ale wróćmy do temperatur wrzenia. Jerzy recytuje - ludzie płaczą; Jerzy zagrzewa do walki - ludzie zaciskają pięści; Jerzy na trybunie w ogniu Powstania - słuchaczom zaczyna świtać nadzieją, na duszy robi się lżej; Jerzy naucza, perswaduje, pokrzepia, radzi - ludzie słuchają i wierzą; Jerzy wraz z żoną, wierną towarzyszką Hanką, objuczeni bibułą ruszają w wędrówkę po Polsce - wszyscy są pewni, że misja się uda i że nic złego się nie stanie. Wierzone w jego szczęśliwą gwiazdę.

Wraz z nimi (ludźmi z "Unii" - BO) rozgorzała burza namiętnych dyskusji i prac światopoglądowych i programowych [...] dla twórczości i organizacji myśli polskiej w podziemiu "Unia" zrobiła wiele. Zasluga Jerzego jest tu niewątpliwa. Jego niespotykana wprost żywotność sprawiała, że dwoił się i troił, wszędzie był [...] Na wszystko miał czas i zawsze starczało mu sił².

I oto ten płomienny człowiek wpada w niebyt, w więzienie. Na blisko osiem lat. Jego obecność nie przechodzi jednak nie zauważona. Poza własnymi uwagami, dość przypadkowymi, bo pisał nie o sobie, lecz o Janie Hoppe'm, można znaleźć wzmianki o nim u pamiętnikarzy tamtej epoki. Łącznie, materiał ten można ułożyć w swego rodzaju kalendarium. Pierwszy okres opisuje sam Braun w podaniu o nadzwyczajną rewizję, w lutym 1955 roku (Tarnów, Archiwum Miejskie, rps 1117 - 106), w załączonych *Uwagach wstępnych*:

Atmosfera śledztwa i przewodu sądowego.

Śledztwo moje prowadzone było przez 2 i pół roku w okresie notorycznego łamania praworządności. Pobyt w ciasnej celi, gdzie w miejscu przeznaczonym dla jednego więźnia przebywało 6-8 osób, brak powietrza i światła słonecznego, zaduch (gdyż cela była jednocześnie ustępem), rewizje, rozbieranie do naga, stanie nieraz przez cały dzień lub noc za rzekome "drzemanie" w czasie niedozwolonym, budzenie w nocy co 15 minut, gdy wyprowadzano towarzyszy na "stójki", przekleństwa i poniewieranie godności osobistej, dochodzące z różnych stron krzyki maltretowanych mężczyzn i kobiet, powodowały tak wielkie wyczerpanie fizyczne i psychiczne, że równowaga duchowa, nieodzowna dla zachowania pełnej świadomości w toku śledztwa, musiała ulegać zaburzeniom. Stwarzało to warunki dla wypaczenia prawdy w protokołach śledczych i fingowania przestępstw. [...] Ponieważ oficerowie śledczy robili nieraz wrażenie furiantów lub obłąkanych, przesłuchiwany często zgadzał się na ich wersję, by przerwać te tortury psychiczne (nie mówiąc już o fizycznych) i powrócić do celi.

Ja sam miałem w ciągu 2 1/2 lat śledztwa około 250 przesłuchań, i to nieraz w gorszym stanie zdrowia, gdyż w roku 1950, tj. w drugim roku śledztwa wystąpiły ciężkie ataki serca, połączone nieraz z utratą przytomności. Spotęgowały się one, gdy od 1 maja 1950 roku zostałem przeniesiony do karnej celi, potrójnie okratowanej i z oknem zamkniętym przez kosz żelazny, w której brak powietrza stał się trudny do zniesienia [...].

2 J. Hoppe, *Wspomnienia, przyczynki, refleksje*, Londyn 1972, s. 311-315.

Niestety, w tym niepełnym zapisie nie znalazłam nazwisk osób, z którymi Jerzy Braun dzielił swe cele w okresie śledztwa. A przecież szczególnie tamte, najcięższe chwile tworzyły na ogół najmocniejsze więzi i przeważnie są bardzo mocno osadzone w pamięci więźniów. Po przyjsciu z przesłuchania - więzi te mogły być albo pomocne, albo - w sytuacji wstawionego do celi kapusia - destruktywne. Już zapewne w końcowym etapie tego okresu spotkał go p. Czesław Domaradzki, jeden z członków "Unii", gdy po 2 dobach spędzonych w karcu źle się poczuł na serce i znalazł się na izbie chorych (w budynku administracyjnym na parterze). Leżał tam już Braun. Było to zapewne przed Wielkanocą 1951 roku, i razem spędzili wówczas cały miesiąc. Leżał tam też naczelny dyrektor cukrownictwa na Ukrainie, a potem w PRL. Braun był przedtem w celi kaesowców gdzie zetknął się z Szendzielarzem, który po miesiącu spędzonym na betonie (w karcu) dosłownie wczółgał się do celi. Chyba Braun był przed wyrokiem. Potem spotykali się jeszcze w więzieniu. - Notuję wg. ustnej relacji p. Domaradzkiego, spisanej przeze mnie we wrześniu 1995 w Tarnowie. Wskazana przez mego rozmówcę data mieści się jeszcze w podanych przez samego Brauna terminach:

*Śledztwo moje trwało przeszło dwa lata, do wiosny 1951 roku i w ciągu tego czasu długiego jak wieczność, w którym miałem ok. 250 przesłuchań, izolacja moja od kolegów ze sprawy SP była całkowita. Hoppego spotkałem przelotnie na korytarzu gmachu sądowego w czasie rozprawy młodych publicystów z "Kolumny Młodych" "Tygodnika Warszawskiego", ale ustawiono nas twarzami do ściany na baczność i nie wolno było się oglądać. Słyszałem, że przywieziono go wtedy w kajdanach, skutego razem z jednym z działaczy "Unii", pod zbrojną eskortą. [...]*³

Po raz drugi widziałem Hoppego na pokazowej rozprawie kierownictwa SP, w dn. 6 kwietnia 1951 r., na którą zawieziono mnie jako świadka, samego w wozie policyjnym, pod eskortą kilkunastu uzbrojonych po zęby żołnierzy KBW (Korpusu Bezpieczeństwa Wewnętrznego). W czasie rozprawy wprowadzono mnie do pustej sali, gdyż przed mymi zeznaniami usunięto z niej całą publiczność. Hoppe siedział na wysokiej ławie oskarżonych obok Antczaka, Kwasiborskiego, Bukowskiego i Celiny Wecker z "Unii". Był chudy i mizerny, ale zachowywał kamienny spokój. Moje zeznania tak rozdrażniły sędziego, że w tydzień później na mojej rozprawie, która odbywała się w gmachu więzienia, w obecności samego tylko adwokata i oficera śledczego, ukarał mnie "odebraniem prawa odpowiedzi na akt oskarżenia" (nb. o takiej karze nigdy w procedurze karnej nie słyszałem). Prokurator w czasie całej rozprawy zachowywał się arogancko, a w czasie mowy obrończej mego adwokata czytał gazetę. Zrezygnował z wygłoszenia mowy oskarżycielskiej, powiedział tylko: "Z powodu zachowania się oskarżonego w czasie rozprawy, wnoszę o wyeliminowanie go ze społeczeństwa przez wyrok śmierci." W 3 dni potem zasądzono mnie na dożywotnie więzienie (tzw. "kółko"), co wywołało wybuch radości i gratulacje moich kolegów w celi.

Sprawa przeciw SP prowadzona była ze szczególną złośliwością. Widocznie uznano to ugrupowanie za bardziej groźne dla PRL od innych partii politycznych (trzeba pamiętać, że było to w tzw. "okresie błędów i wypaczeń"). Hoppe i Kwasiborski otrzymali

3 J. Braun, *Jan Hoppe - polityk w służbie idei*, [w:] J. Braun, K. Popiel, K. Sieniewicz, *Człowiek ze spiżu*, Londyn 1981, s. 210-211. - Sprawa młodych publicystów TW odbyła się w styczniu 1950 r. Oskarżonymi byli: Wiesław Chrzanowski - skazany na 8 lat, Adam Kozanecki - wyrok 6 lat, Tadeusz Przesiszewski - 6 lat i Hanna Hłowiecka - 2 i pół roku pozbawienia wolności.

wyrok dożywocia, pozostali oskarżeni po 15 lat. Proces był pokazowy, a przebieg jego opublikowano w broszurze pod skandalicznym tytułem "Sojusznicy Gestapo"⁴.

Notabene i sam Braun został skazany z Dekretu (PKWN) z dnia 31 sierpnia 1944 roku *O wymiarze kary dla faszystowsko-hitlerowskich zbrodniarzy winnych zabójstw i znęcania się nad ludnością cywilną i jeńcami oraz dla zdrajców narodu polskiego*. Wyrok ten zapadł 19 kwietnia 1951 roku. Mimo że wszelkie takie sformułowania były najczęściej przedmiotem ironii, a nawet kpin samych więźniów jako świadectwa krańcowego i prymitywnego zakłamania systemu, nie liczącego się ani z prawdą, ani nawet z opinią społeczną - Braun, człowiek czuły na słowo, jego brzmienie i treść, nie mógł się do końca pogodzić z tak nikczemną formułą wyroku, co przewija się w jego korespondencji z żoną. Uzyskana już po wyjściu rehabilitacja była dla niego upragnionym aktem oczyszczenia z tego koszmarnego zarzutu. Tu nawet czarny humor więźniarski nie pomagał.

Dodajmy, że jeszcze gdy był na wolności, w roku 1947 został określony jako "hitlerowiec" w komunistycznej gazecie "Głos Ludu". Jest to jeden z ewidentnych dowodów służalczej roli prasy w walce z opozycją; najbardziej podłe z jej pomysłów mogły potem posłużyć prokuraturze i sądom w doborze odpowiedniego dekretu lub artykułu. Wówczas jednak - w roku 1947 - epitet ten nie przeszedł w milczeniu. Znalazło się grono ludzi, którzy zaprotestowali listem otwartym w paru katolickich czasopismach (później protest taki nie mógłby się przecież ukazać). Do subskrybentów protestu należeli: Wincenty Bryja, Henryk Dembiński, Artur Górski, Stefan Korboński, Tadeusz Kwiatkowski, Tadeusz Kudliński, Józef Kwasiborski, ks. Ferdynand Machaj, ks. Jan Piwowarczyk, Karol Popiel, Czesław Strzeszewski, Jerzy Turowicz i Wojciech Żukrowski⁵.

Po ogłoszeniu wyroku Jerzy Braun wedle panujących na Mokotowie reguł został przeniesiony do pawilonu karno-śledczego (tzw. "ogólniaka"), w którym oczekiwano się na zatwierdzenie wyroku I instancji i dalszy transport, a w wypadku skazanych na karę śmierci - na dzień ułaskawienia bądź jej wykonania (trwało to przeważnie ok. 3 miesiące lub 100 dni). Pierwsze pół roku pobytu w tym pawilonie Braun spędził w celi, którą zapełniali *niemal wyłącznie więźniowie polityczni z dużymi wyrokami, w tym ponad 10 księży, kilku działaczy SL, kilku wyższych oficerów AK, były wojewoda Kostek-Biernacki, a na dodatek kilku oficerów Wehrmachtu i SS*⁶.

Dość szczegółowo opisuje ją Ludwik Ślaski: *Była to duża prostokątna sala o trzech oknach i jedynych drzwiach z judaszem na przeciwległej ścianie. Przy jednej z bocznych dłuższych ścian stały piętrowe łóżka o trzech poziomach, za nimi mieścił się nie zakryty, jedyny w tej wielkiej sali sedes, przed którym przez cały dzień ustawiała się długa kolejka. Wzdłuż drugiej ściany stały stoły otoczone ławkami. Narozny stół przy oknie nazywany był PNZ-owskim, wraz z nami siedział przy nim Jerzy Braun; na prawo od naszego, jedyny stół przy oknach, zajmowali akowcy. Bezpośrednio za nami*

4 J.w., s. 211.

5 Protest ukazał się w "Tygodniku Warszawskim" z dn. 14.IX.1947 i w "Tygodniku Powszechnym". Autorzy nawiązywali do artykułu "Głosu Ludu", pisząc: "W "Głosie Ludu" z dn. 25. br. ukazała się anonimowa notatka pt. "Hitlerowiec chce zabierać głos", atakująca znanego publicystę i pisarza Jerzego Brauna, a zakończona następującymi słowami: "Z hitlerowcami nie dyskutuje się. Hitlerowców się przygwadza". O tym ataku wspominał R. Terlecki, Dyktat zdrady. Polska w 1947 roku, "Arka" 1991, s. 111.

6 Braun, dz.cyt., s.213. - Braun określa na ogół mianem "SL" wszystkich reprezentantów ruchu ludowego - okupacyjnego SL i Mikołajczykowskiego PSL.

siadywali kolejno: Niemcy, bodaj ze dwunastu, dalej świadkowie Jehowy, księża i zakonnicy, znów akowcy, dalsze stoliki zajmowali kieszonkowcy, dolinarze, pajęczarze, a w rogu przy drzwiach miał pojedyncze łóżko Kostek-Biernacki. Ogólna liczba więźniów w celi wahała się między 90 a 120 ludźmi, stale się zmieniającymi. [...]

[...] Wokół Brauna skupiła się elita umysłowa tego przygodnego zbiorowiska, między innymi dwaj ojcowie jezuiti: Bulanda, prowincjał zakonu w Polsce, oraz Ziotecki, profesor uniwersytetu w Wilnie. Braun prowadził długi cykl wykładów z zakresu swej umiłowanej filozofii, a gdy z kolei przystąpił do omawiania też ulubionego filozofa, Józefa Hoene-Wrońskiego, zajęło mu to ponad miesiąc. Ja w tej dziedzinie byłem zupełnie ignorantem i dzięki tym wykładom zapoznałem się z omawianymi pojęciami. Obaj jezuiti mieli codzienne wykłady, które cieszyły się dużą frekwencją więźniów. Mnie zainteresowały zwłaszcza wykłady o. Bulandy, etnografa i prehistoryka, który uzyskał doktorat w Szwajcarii, a do wojny wykładał na uniwersytecie w Warszawie. Trzeci jezuita, brat Malik, był wychowankiem politechniki we Lwowie, inżynierem architektem, pochodził ze wsi opolskiej⁷.

To tę celę wspominał także ks. Tomasz Rostworowski SJ. Było tam według niego 9 duchownych, a więc - prócz autora - ks. Stanisław Nawrocki, o. Edward Bulanda, o. Władysław Ziomkowski, o. Czesław Domaradzki i brat Marcin Malik - jezuiti, a także ks. prałat Zygmunt Kaczyński, o. Kajetan Raczyński, przeor paulinów z Jasnej Góry i o. Tata, reformat. A nadto - spośród osób świeckich Adam Grabowski (red. krakowskiego "Czasu" i "Dnia Polskiego"), wojewoda brzeski Kostek Biernacki, Myśliński - wojewoda warszawski, Ukrainiec Paremienko, nauczyciel Aniołkiewicz (ponad 70 lat), Getter - policjant sprzed wojny oraz 6 Niemców, w tym gen. SS Geibel. Później wprowadzono też Pętkowskiego, ziemianina z Poznańskiego, skazanego na karę śmierci.

*Wśród świeckich więźniów celi nr 23 znajdował się Jerzy Braun [...] pan Jerzy cytował Wrońskiego z pamięci [...] Byłem nieco przygotowany do dyskusji z Braunem. A dalej: Pan Jerzy deklamuje pięknie swoje i nie swoje wiersze. Śpiewa też piosenki.*⁸ 8 grudnia o. Tomasz wrócił z karceru do tej samej celi 23, ale z całą grupą zostaje przeniesiony do wylotowej celi nr 16. To stąd 21 grudnia 1951 odbył się jego transport do Wroniek.

To również - zapewne - w tę celę 23. wprowadzono przy trzecim już pobycie na Mokotowie Władysława Minkiewicza. Przytaczam jego dłuższe o niej dywagacje. Ciekawki ludzi i znający wiele osobistości życia publicznego sprzed wojny i z czasów wojennych kreśli całą panoramę spotkanych tu postaci.

*I znowu dopisało mi szczęście - pisał - trafiłem do celi, gdzie miałem możliwość spotkać wyjątkowo dużo ciekawych i wybitnych ludzi.*⁹ I tu na pierwszy plan wysuwa się w oryginalnym towarzystwie siedzący i śpiewający Jerzy Braun: *Niemal od razu wieczorem, po wkroczeniu do celi, uderzył mnie niezwykle widok: przy dość długim stole siedziała na ławkach grupa - jak się później okazało - kryminalistów, a wśród nich pośrodku, na honorowym miejscu, Jerzy Braun. Pod jego dyrygenturą śpiewali wszyscy zgodnym chórem jakieś nieznanne mi pieśni, przy czym autorem i kompozyto-*

7 L. Ślaski, *Lata wykreślone z życia. Proces polityczny i więzienia PRL*, Kraków 1992, s. 81.

8 O. Tomasz Rostworowski, *Zaraz po wojnie. Wspomnienia duszpasterza 1945-1956*, Warszawa 1988, "Rytm", s. 150-156.

9 W. Minkiewicz, *Mokotów - Wronki - Rawicz. Wspomnienia 1939-1954*, Warszawa 1988, s. 120.

rem jednej z nich był Jerzy Braun. Nie znałem go przedtem, choć oczywiście wiele o nim słyszałem. Filozof, entuzjasta i gorliwy propagator myśli filozoficznych Hoene-Wrońskiego, poeta, przed wojną redaktor pisma "Zet", które wypełniał niemal sam, działacz katolicki, wkrótce po wybuchu wojny z właściwym mu zapałem i temperamentem pogrążył się w ruchu podziemnym, był jednym z założycieli i przywódców organizacji "Unia", która później połączyła się ze Stronnictwem Pracy. Reprezentował przez pewien czas to stronnictwo w Radzie Jedności Narodowej, po aresztowaniu w Pruszkowie przez NKWD Kazimierza Pużaka był jej przewodniczącym, a po aresztowaniu Stefana Korbońskiego pełnił funkcję ostatniego Delegata Rządu w Londynie na Kraj. Odznaczał się fenomenalną pamięcią i po dwukrotnym przeczytaniu jakiegoś, wprawdzie niezbyt długiego, tekstu, potrafił powtórzyć go wiernie; miał wiele wiadomości z różnych dziedzin, a będąc dobrym kolegą dzielił się swoją wiedzą z innymi. Szczególnie znakomite były jego wykłady o Hoene-Wrońskim. Cały dzień miał wypełniony od pobudki do apelu, ale zawsze potrafił znaleźć czas dla więźniów pospolitych, którzy go uwielbiali. Wspominałem już przedtem, że wyłącznie z myślą o nim, skazanym na dożywocie, kryminaliści z naszej celi uchwalili jednogłośnie, że dożywotniacy mają być zwolnieni z pełnienia dyżurów.

Wiele korzystał z obecności Jerzego Brauna drugi znakomity kolega z teje celi, pułkownik Franciszek Niepokólczycki, jeden ze współzałożycieli Służby Zwycięstwu Polski, szef tajnej organizacji "Związek Odwetu", która do czasu utworzenia Kierownictwa Dywersji (Kedyw-u) wypełniała jego zadania, potem szef służb saperskich przy Komendzie Głównej AK i zastępca szefa Kedyw-u, generała Fieldorfa ("Nila"), a wreszcie po wojnie szef II Komendy WiN-u. Gdy patrzyłem, jak ten zawodowy wojskowy, świetny dowódca, bohaterски żołnierz podziemia garnie się do wiedzy w dziedzinach dotychczas mu obcych, czułem dla niego podziw, a zarazem ogarniało mnie wzruszenie¹⁰.

Bardzo ciekawy jest skład tego szczególnego salonu - to znaczy politycznej części celi, jaką odmalowuje Władysław Minkiewicz: O ile mnie pamięć nie myli oprócz Jerzego Brauna Stronnictwo Pracy reprezentował w tej celi także Józef Kwasiborski, którego poznałem po Powstaniu w Milanówku jako Delegata Rządu na województwo warszawskie, a z pewnością ks. prałat Zygmunt Kaczyński, minister wyznań religijnych i oświecenia publicznego w Rządzie Polskim w Londynie (zmarł później w więzieniu). Trzymał się on raczej na uboczu, przebywając przeważnie z dwoma innymi duchownymi - jezuitami: ojcem Tomaszem Rostworowskim i ojcem Nawrockim. Wszyscy trzej siedzieli z nami krótko, chyba nie więcej niż tydzień. Bliższy kontakt nawiązałem tylko z mądrym i przemyślnym ojcem Rostworowskim, z którym rozmawiałem często po francusku, korzystając z tego, że znał dobrze ten język. Język francuski znał także sędzia Stanisław [?] Jagusz, czołowy działacz PSL, który przed wojną studiował we Francji. Rozmawiałem z nim dużo, podobnie jak z drugim członkiem PSL, sekretarzem Mikołajczyka, Dąbrowskim, a głównym tematem naszych konwersacji były zacięte walki, jakie musiało prowadzić ich stronnictwo przed wyborami, jak również same wybory. - (Tak to późniejsi więźniowie byli źródłem wiedzy o tym, co działo się w kraju, dla tych, którzy trafili do więzienia znacznie wcześniej.) - W tej celi siedzieli także dwaj komandorzy marynarki wojennej, Wronka i Bartoszewicz. Z Bartoszewiczem, który był starszym kolegą mego brata, również oficera marynarki wojennej, miałem wielu wspólnych znajomych. Ten sympatyczny i kulturalny człowiek, już po wyroku śmierci, zachowywał godny podziwu spokój, choć nie miał złudzeń,

10 J.w., s. 120-121.

że wyrok będzie wykonany. Niestety, jego przewidywania okazały się trafne, zginął na Mokotowie.

Pamiętam także trzech miłych starszych już panów: Jerzego Krzymowskiego, przed wojną naczelnika wydziału - chyba bezpieczeństwa w ministerstwie Spraw Wewnętrznych, Jerzego Strowskiego, wicedyrektora departamentu Spraw Wewnętrznych Delegatury Rządu oraz Wacława Dlouhy'ego, który przed wojną był dyrektorem biura personalnego w Ministerstwie Sprawiedliwości. Nie pamiętam już dokładnie, ale wydaje mi się, że w tej właśnie celi spotkałem się ponownie ze znanym mi już z "dziesiątki" Świątkiem. Był on przed wojną urzędnikiem Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, w referacie mniejszości narodowych (orientował się znakomicie w całej problematyce stosunków polsko-ukraińskich), a podczas okupacji pracował w Departamencie Spraw Wewnętrznych Delegatury¹¹.

Ulegam tu pokusie szerszego odtworzenia - idąc za wspomnieniami Minkiewicza - stanu osobowego jednej z cel mokotowskiego "Ogólniaka", będącego równocześnie personalną i kulturową otoczką egzystencji Jerzego Brauna w tym okresie i zarazem próbką świadectwa, jakie kręgi społeczeństwa były szczególnie poddane niszczycielskiej swobodzie inteligencji polskiej akcji organów bezpieczeństwa. Dodajmy jeszcze do tego wykazu fragment, ukazujący w całkiem nowym świetle temperament tego wysublimowanego myśliciela, jakim był Jerzy Braun.

Nie pamiętam - pisze Minkiewicz - nazwisk przebywających w tej celi żołnierzy z bohaterskich batalionów Kedyw-u, "Zośki", "Parasola" i "Miotły", poza Góralczykiem z "Zośki" i kapitanem Janickim z "Miotły". Atletycznie zbudowany Góralczyk, oficer powojennej marynarki wojennej, uprawiał codziennie intensywną gimnastykę, podnosząc z łatwością wiadro pełne wody w wyprostowanej ręce. Janicki już od dłuższego czasu cierpiał na silne zaburzenia psychiczne, polegające przede wszystkim na przekonaniu, że stale otoczony jest kapusiami, którzy usiłują go skłonić do wyznania jakichś szczegółów, zatajonych w śledztwie. Bywało to powodem licznych konfliktów, ponieważ dość często udawało mu się wykryć prawdziwych donosicieli i nigdy nie omieszkał powiedzieć im, co o nich myśli. Doszło do tego, że pewnego dnia, po ostrej wymianie zdań, kilku znanych nam dobrze kapusiów rzuciło się na Janickiego, bijąc go brutalnie, obalając go na ziemię i kopiać, gdzie popadło. Pierwszy pośpieszył na pomoc oczywiście Jerzy Braun, ja za nim, żeby go wesprzeć. I teraz wywiązała się walka przy bardziej wyrównanych siłach: ich chyba czterech, a nas trzech, bo Janicki poderał się szybko z podłogi i z furią zaatakował kapusiów. Na szczęście bijatyka nie trwała zbyt długo: przerwał ją strażnik, który - zaalarmowany hałasem - wbiegł do celi.¹²

Sam Minkiewicz został karnie przeniesiony do celi drukarzy (tu trafił również w ciekawe środowisko więźniów zatrudnionych w mokotowskiej drukarni; byli tam: płk. Szopiński, Wł. Bartoszewski, adwokat W. Lis-Olszewski, prof. Łaszkiwicz, Stemler - brat sądanego w Moskwie Józefa Stemlera, i in.). Jakie konsekwencje tego bojowego incydentu ponosił Braun - pamiętnikarz nie odnotował.

W tym jednak miejscu urywa się nasze kalendarium na cały rok 1952.

Wbrew temu, że z notatki samego Brauna wynikałaby jakaś ciągłość. W innych miejscach jego relacji są nadto wspomniane dwie cele, które trudno zidentyfikować:

11 J.w., s. 122-125.

12 J.w., s. 123-124.

cela, w której przeważali "kaesowcy" i druga, gdzie zmarł ks. Kaczyński, szykanowana przez "celowego" (to wydarzenie o. Rostworowski umieszcza w celi nr 27 na oddziale IV¹³. - Stało się to jednak w maju 1953 roku). Czyżby to była ta sama cela, w której Braun spotkał się po Świętach Bożego Narodzenia 1952 z Janem Hoppe i innymi członkami SP?

*Z Hoppem zetknąłem się po procesie dopiero w roku 1953 (po Świętach Bożego Narodzenia) w wielkiej celi na oddziale karnym, mieszczącej ponad 100 więźniów, zarówno politycznych, jak i przestępców kryminalnych. - pisał. "Po przetruceniu [...], które zawsze było zaskoczeniem, gdyż odbywało się niespodzianie, znalazłem się oko w oko z najbliższymi przyjaciółmi ideowymi: Hoppem, Kwasiborskim, Bukowskim, Studen-towiczem. Była to okazja do szerokiej wymiany myśli i doświadczeń, w której uwydatnia się znowu zgodność poglądów moich i Hoppego na różne sytuacje i zagadnienia, powstałe w okresie pobytu Popiela w kraju i oficjalnej działalności SP na arenie politycznej"*¹⁴.

W połowie lipca 1953 roku spotyka Brauna w celi nr 16 przywieziony ponownie na Mokotów ks. Tomasz Rostworowski. Było w tej celi 6 więźniów z KS-ami (oprócz jednego - uniewinnieni), grupa Świadców Jehowy, z którymi dyskutował zawzięcie płk. Niepokólczycki, nadto J. Braun, J. Kozarzewski, kpt. J. Kwieciński, kpt. Jamontt, dr Szczepan Wacek oraz Tadeusz Kozłowski z "Zośki". A także dwóch innych - poza o. Rostworowskim - księży: ks. Ryńca z diec. kieleckiej i ks. Kania z diec. krakowskiej¹⁵.

Nastrój w celi 16 był inny niż w poprzednich. Cechowała go jakaś szczególna powaga. Nie mieliśmy ochoty na śmiech, choć rozweselaliśmy się nawzajem jak tylko było można. Nastrój był raczej intelektualny, Były pogadanki ekonomiczne, lekarskie (dr Wacek) i dwie moje o zasadach słuchania muzyki, które się bardzo podobały, bo nie miały charakteru propagandy religijnej, ale ogólnokulturalny, co nawet władze więzienne tolerowały. Swoją drogą, cytując rozmaite piosenki jako ilustrację do form muzycznych, tak je dobieierałem, by i treść ich była podnosząca na duchu. Między innymi zacytowałem tzw. hymn pesymistów. Urozmaicałem piosenki deklamacjami, w czym mi sekundowali Jerzy Braun i Kozarzewski." W tym czasie "szła tzw. odwilż". [...] "Tymczasem przeniesiono nas wszystkich na oddział III. Zauważyłem duże zmiany w wyglądzie więzienia. Okna zaopatrzone w szklane zastony, zamiast dotychczasowych blaszanych, które zaciemniały widok.¹⁶ Przy okazji inspekcji naczelnika Grabickiego księża poprosili o zwrot zabranych im brewiarzy. Uzyskali zgodę, ale równocześnie przeniesiono ich na "dołek" w dniu 6 sierpnia, w uroczystość Przemienienia Pańskiego. Pożegnaliśmy się ze wszystkimi i ku ogólnemu żalowi miłych towarzyszy, nazajutrz po śniadaniu spakowaliśmy się [...].

Jest zatem połowa 1953 roku. Bardzo pięknie ten czas opisuje Jerzy Kozarzewski, którego również ponownie ściągnięto (jako ewentualnego świadka) na Mokotów. Wedle jego pamięci, byłaby to cela nr 31. Nie wspomina on jednak o wspólnej przetrucce, więc albo trafił do całego wymienionego towarzystwa już po niej (i tu o. Tomasz jego obecność w celi 16 wymienił mylnie), albo - skupiony na podjętym temacie -

13 T. Rostworowski, dz.cyt., s. 153.

14 Braun, dz.cyt., s. 213.

15 Rostworowski, dz.cyt., s. 203-208.

16 J.w., s. 206-207.

nie odnotował tego wydarzenia. Natomiast zaznaczył - i chyba z wyraźnym żalem - bardzo krótkie współprzebywanie z księżmi w tej celi. Nie zgadza się jednak jego wspomnienie z datą, tak dokładną, podaną przez o. Rostworowskiego - musiał więc trafić do celi z Jerzym Braunem już w lipcu-sierpniu, a nie we wrześniu. Podaję jednak w całości wspomnienie "Konrada", które latem 1995 zechciał mi nadesłać, gdy przygotowywałam się do poświęconej Jerzemu Braunowi tarnowskiej konferencji - mówi ono o obu, już nie żyjących, poetach tej mokotowskiej celi. A przy tym ma swój własny walor literacki i w jakiś sposób uwewnętrznia kontakt z Jerzym Braunem i w ogóle "sposób bycia w więzieniu".

Jerzy Kozarzewski ps. "Konrad"

Więzienne spotkanie z Jerzym Braunem.

Mój drugi powrót z Wronek do więzienia mokotowskiego w Warszawie miał miejsce w końcu marca 1953 r. Szedłem pieszo z dworca przy ul. Towarowej - gdzie urządzony był czasowo powojenny dworzec główny Warszawy - pod eskortą uzbrojonego strażnika Aleją Niepodległości przez niezabudowane jeszcze wówczas Pole Mokotowskie do ul. Rakowieckiej. Wróciłem też do pawilonu XI-go, a więc śledczego, w którym przesiadzałem już całe śledztwo po aresztowaniu w dniu 31 października 1945 roku aż do procesu sądowego w sierpniu 1946 roku, i dalej, do czasu przetransportowania w początkach grudnia do Wronek, a także i raz jeszcze od dnia 27 czerwca 1952 roku do drugiej połowy grudnia tegoż roku, kiedy zostałem spowrotem zabrany do Wronek bez pytania o cokolwiek. Po tym drugim moim przyjeździe - w końcu marca 1953 roku - przesiadzałem także bez ciągnięcia mnie na jakieś "przepytywania" aż do początków września, kiedy przeniesiono mnie do celi nr 31 (jeśli dobrze pamiętam) w budynku "frontowym" więzienia. Przebywało w niej wówczas trzydziestu kilku więźniów. Po wielu latach "pojedyńki" lub przebywania w celach, gdzie znajdowało się najwyżej 5-6 więźniów, dostanie się do takiej celi, w której ciągle wchodziło się komuś w drogę, szukało kogoś lub było się szukanym, jest czymś trudnym do przedstawienia tym, którzy tego nie przeżyli. Zatarło mi się w pamięci zupełnie, kto był "starszym" celi, a niewątpliwie on mnie przyjmował i po uzyskaniu informacji o mnie jakoś "puścił w obieg". A w celi znajdowało się sporo ludzi z czołówki konspiracyjnej i z procesów o większym rozgłosie. Wprawdzie moja wiedza o tych ludziach, ich działalności i o "ciężarze gatunkowym" spraw, w jakich występowali była znikoma (szereg lat nie miałem dostępu do słowa drukowanego i brakowało spotkań z ludźmi przybywającymi do więzienia), przecież "pod celą" - jak to się mówiło w żargonie więziennym - rzeczy już były z dawna znane i zgodnie z "hierarchią" stanowisk zajmowanych przed uwięzieniem oraz czasem pobytu w więzieniu zaznajamiałem się kolejno z całym zespołem żyjącym już w toku dłuższego współbywania. Obok płk. Franciszka Niepokólczyckiego - przedostatniego zwierzchnika WiN-u - pan Jerzy Braun - ostatni Delegat Rządu londyńskiego na Kraj - był zapewne postacią pierwszoplanową. Trudno zresztą - być może - dokonywać takich rozróżnień, gdyż ludzi o pewnej sławie z okresu konspiracyjnego i o rozgłosie sprawy sądowej było tu więcej. Tak stają mi przed oczyma: mjr Wincenty Kwieciński, ostatni zwierzchnik WiN-u, Kazimierz Natanson-Leski, Jerzy Czekanowski, Stanisław Skotnicki - syn najmłodszego z polskich generałów Grzmot-Skotnickiego poległego, w bojach nad Bzurą, a także uchwycony "w migawce" - z racji prawie natychmiastowego zabrania go z tej celi - ks. Tomasz Rostworowski, redaktor Antoni Goerne (przedwojenne ABC) i inni. Jakkolwiek ze wszystkimi z nich -

próc z ojca Rostworowskiego - miałem żywe kontakty, najwięcej czasu spędzałem na rozmowach z płk. Niepokólczyckim, Witkiem Kwiecińskim i p. Jerzym Braunem.

A podejmował On codziennie dłuższe rozmowy z większością wymienionych tu ludzi, a także i z tymi, których nie wymieniłem. Był życzliwie gotów rozmawiać z każdym, kto Go o cokolwiek zagadnął. Może najchętniej rozmawiał z Kazimierzem Natanson-Leskim, dopóki tam się nie zjawilem i jako ktoś nowy wśród rozmówców stałem się chyba "najpilniejszym" wśród licznych. Codziennie też szła między nami jakaś wymiana zdań na różne tematy, ze statym powrotem do rozważań wiążących się z zagrożeniami cywilizacyjnymi i kulturowymi, wobec których stanął nasz kraj po zakończonej wojnie. Był to chyba "temat nie do wyczerpania". Zwłaszcza, że nie łatwo było towarzyszyć nadziejom pana Brauna, iż siły moralne narodu pozwolą dać odpór temu pozorowaniu odpowiedzialnego życia, jakie przychodziło do nas wraz z "fasadą rewolucyjnej odnowy" ze Związku Radzieckiego. Pan Jerzy myślał niewątpliwie "w innych rytmach historycznych" niż te, według których mierzyli "nasz polski czas" Jego rozmówcy. Wiem z szeregu rozmów z Nim, a także i z relacji innych Jego rozmówców (np. płk. Niepokólczyckiego), że myślał On o czasie naszego życia jako o epoce zapowiadającej głębokie przemiany w pojmowaniu Ewangelii, epoce przygotowującej nas do przemian odmieniających jakość życia. Został też On w mojej pamięci przede wszystkim jako Ktoś niosący w sobie cząstkowe doznanie tej rzeczywistości, jednak bez daru umiejętności, aby to swoje doznanie pełniej udostępnić innym. Jawił się jako ktoś Wtajemniczony, a nie jako Nauczyciel. I chyba tak we mnie został w tym największym wymiarze przy powracaniu do niego pamięcią. Trudno mi wierniej uprzytomnić sobie, ile czasu przeżyłem w tej celi - zabrano mnie z niej do czyszczenia szmat lnianych i bawełnianych przerabianych na masę papierniczą w młynie celulozowym, znajdującym się wówczas na terenie więzienia jako oddział Państwowej Wytwórni Papierów Wartościowych - kontaktując się z nim codziennie. Nie przypuszczam jednak, aby to było dłużej niż dwa i pół do trzech miesięcy. Przez cały ten okres - chyba codziennie - znajdował On czas dla mnie, chodząc ramię w ramię po celi. To powolne chodzenie "tam i spowrotem", mające w sobie coś z filozoficznej drogi "perypatetyków", dawało okazję do podejmowania dysputy i namysłu nad sytuacją Polski i możliwościami chwytania jakichś szans odnowy naszego życia. Nadto istniał temat, na który pan Braun mógł mówić i mówił jako ktoś najwnikliwiej z nim obznajmiony. Była to teoria Józefa Marii Hoene Wrońskiego, rozwijająca "ideę absolutną ładu społecznego". Pan Jerzy "niósł" tę ideę w sobie. Był tym, kto przeżył intelektualnie i duchowo tę koncepcję i kto znalazł "rozumowe" podbudowanie tego przeżycia w matematycznych wzorach Wrońskiego, obrazujących dynamikę rozwojową kilku dziedzin życia społecznego. Jeśli chodzi o mnie, nie okazałem się jednak uczniem dostatecznie pojętym, aby chwycić istotę "absolutnego ładu społecznego" jako koniecznego etapu dziejów świata. I to etapu, który jakoś już się zarysowywał. Moje próby "posiedzenia" nad Hoene-Wrońskim już po wyjściu z więzienia także mnie nie dokształciły. Podejmowałem je jednak z myślą o panu Jerzym Braunie.

W tych naszych rozmowach i dysputach żywsze natomiast obustronnie były rozmowy i wymiana zdań dotycząca obszaru kultury. Pan Braun odwoływał się tu niejednokrotnie do Norwida, myśląc przy tym o dźwignięciu różnych narodowych obyczajów ponad poziom tradycji ku metafizycznemu sensowi i treściom bogacącym emocjonalnie ich przeżywanie o głębszą refleksję i namysł.

W zainicjowanym - trochę z Jego podniety - wieczorze poetyckim (oczywiście po ogłoszeniu ciszy nocnej) On sam mówił swój wiersz, którego niestety zupełnie nie umiem odtworzyć o "perle z Lahore", w którym - jak mi to śladowo pamięć podpowiada - cierpienie związane z ukształtowaniem perły zostawało "unicobecnione" wspa- niałą okazją ukazania jej na tradycyjnie organizowanej uroczystości. I ja sam także wówczas mówiłem swój wiersz "Rondo C-dur" z użyciem rymów zmiękczających "c" i "s", przywołujący kolejne pory roku, bezpowrotnie zagubiony. Były również recytowane różne wiersze (z "Redutą Ordona" na czele), jakie ktoś pamiętał. Ten wieczór poetycki stanowił jakby pewien "przerywnik" w tradycyjnie codziennym opowiadaniu znanych powszechnie książek. Tutaj celował Stanisław Skotnicki, opowiadając znakomicie "Og- niem i mieczem" oraz "Potop". Pan Braun lubił bardzo te wieczorne "seanse literac- kie", kiedy leżało się już na piętrowych łóżkach i kiedy zaczynała obowiązywać nocna cisza, niekiedy przynaglał do zaniechania jakichś szeptów, by wreszcie zacząć kolejny "seans".

Po wyjściu z więzienia Jerzego Brauna już nie spotkałem. Został mi w pamięci jako więzień ze wspólnej zbiorowej celi Mokotowa. Mam obok siebie Jego postać niż- szą nieco od mojej, z ostrzyżoną więziennie "na jeża" siwo-rudawą głową, zwykle nie- co pochyloną i podnoszoną na krótkie chwile, z równoczesnym spoglądaniem na roz- mówcę oczyma zwykle nieco zaczerwienionymi. Mówił z charakterystycznym przyspie- szeniem, ilekroć zbliżał się do powiedzenia czegoś ważnego, albo gdy uprzejmie nie zgadzał się z tym, co wyrażał jego rozmówca. Używał bardziej gestu ręki poniżej nad- garstka aniżeli całego przedramienia, jakby kształtując zdania wgłębieniem dłoni i podkreślając doniosłość tego, co mówił. Unikał emfazy i deklamacji nawet wówczas, gdy waga sprawy i znaczenie tego, co mówił, mogły go do tego uprawniać. Wynio- słem Go z więzienia jako Człowieka "niepodległego" w swoim człowieczeństwie i mie- rzącego czas swój własną miarą.

(Nysa. Pisałem w dniach 28-30 lipca 1995.)

Tak oto, za naszymi Przewodnikami, odwiedziliśmy wraz z Jerzym Braunem kilka cel mokotowskich. Nie wiadomo, czy nie było ich więcej. Oddajmy głos samemu Braunowi:

Hoppego wywieziono do srogięgo więzienia we Wronkach wcześniej od nas. O ile sobie przypominam nie był on z nami w "celi śmierci", gdzie przeważali "kaesowcy" ani też w tej, gdzie zmarł na serce ks. Kaczyński, szykanowany przez "celowego" (warto dodać, że ks. Kaczyńskiemu robiono w Ministerstwie Bezpieczeństwa na Koszy- kowej ponętne propozycje, które kategorycznie odrzucił).¹⁷ Którą celę autor szkicu o Hoppem określa jako celę "kaesowców" ? O sobie natomiast pisze:

Mnie wywieziono z Mokotowa dopiero w jesieni 1953 roku, [ściśle: 23 X 1953 - B.O.] naprzód do Rawicza, w którym zmarł Pużak, prezes RJN [czy właśnie w tym czasie ? - B.O.], a potem do Wronek. Po ciężkim ataku serca - trzecim z kolei po dwu na Mokotowie - przeniesiono mnie do szpitala, gdzie zastałem Hoppego i ks. Mo- skałę z "Unii", doradcę ks. Kard. Sapięhy, z którym byłem już uprzednio na Mokoto- wie. Ks. Moskała miał już wówczas "komplet" chorób serca i po wyjściu z więzienia wkrótce zmarł.¹⁸

¹⁷ Braun, dz.cyt., s. 216.

¹⁸ J.w., s. 216-217.

Ten trzeci atak serca pisarza (a zapewne i Jana Hoppego) jest dość łatwy do wyjaśnienia. Tłumaczy go z pewnością znany z wielu wspomnień więziarskich rytuał przyjmowania nowych pensjonariuszy w mury wronkowskie. Pisze o tym z bólem Edward Krywult, późniejszy towarzysz celi szpitalnej i gorący wielbiciel obu - jak pisał często w listach - "wielkości", to jest Brauna i Hoppego, którzy jak inni musieli być poddani tej sadystycznej zabawie strażników. Właśnie w stosunku do nich to się wydało młodemu więźniowi czymś niemal świętokradczym:

Proszę pomyśleć o Wujku (tak Krywult nazywał Brauna), który kiedy przekraczał bramy Wronek jak wszyscy na placu, za pierwszą bramą więzienną - rozbieranie do naga, rewizja i biegiem przez tunel do prawdziwego więzienia. Proszę pomyśleć, jak leciał tam Braun, Hoppe, kiedy z dwóch stron stali oddziałowi z wiązką kluczy i te klucze leciały na nasze nagie ciała. Kto biegł szybciej, to mniej dostał. Proszę mi wierzyć, że wyleciałem na czwarte piętro i tak jak inni nie wiedzieliśmy, że tak szybko i wysoko potrafimy biec. Jedynie ślady i krew potwierdzały rzeczywistość. (List niedatowany E. Krywulta do Marii Żychowskiej¹⁹)

O przeżywanych upokorzeniach Braun na ogół nie wspomina (myśląc zapewne zawsze o bardziej sponiewieranych lub torturowanych towarzyszach). Jest jednak w jego tekście o Hoppem ogólna uwaga typu moralno-socjologicznego, której nie sposób tu nie zacytować: *W więzieniu, w ciągłym obcowaniu wzajemnym, w warunkach niezmiernie uciążliwych, wymagających opanowania i wielu wyrzeczeń, wychodzą na jaw wszystkie ujemne i pozytywne cechy charakterów. Sąd towarzyszy niedoli bywa nie tylko surowy, lecz i brutalny. Nic nie da się ukryć i zakamuflować. Odebrane są wszystkie akcesoria, władzy, posiadania, stanowiska, piastowanego urzędu. Biskup i profesor uniwersytetu, prezes stronnictwa i minister w drelichu więziennym lub nago wyprowadzony na korytarz dla osobistej rewizji, myjący kible na odchody ludzkie i zamiatający podłogę, niczym nie może zaimponować otoczeniu prócz najwartościowszych cech charakteru. Trzeba pamiętać, że w oczach straży więziennej byliśmy ostatnimi wyrzutkami społeczeństwa, bandytami, sabotażystami, burzycielami ładu społecznego, wrogami narodu polskiego. W takim klimacie duchowym i scenerii "zachować twarz" i zdobyć autorytet jest niestychanie trudno. Autorytet ten zdobywał Hoppe gdziekolwiek się zjawiał, zarówno wśród ludzi wybitnych, olśnionych jego logiką, jasnością ocen, etyczną nieskazitelnością, jak i wśród maluczkich, nawet prawdziwych bandytów i złodziei. Był nie tylko podziwiany i szanowany, lecz i kochany.²⁰* Po tych słowach nasuwa się refleksja również o ich Autorze, którego postać - w różnych ludzkich kontekstach - ukazali nam cytowani poprzednio pamiętnikarze.

Pobył we Wronkach to dla Brauna głównie szpital i izba chorych. *Po kilku miesiącach pobytu w szpitalu, w marcu 1954, otrzymałem wiadomość o śmierci mej Matki*

19 Dr Maria Żychowska z Tarnowa, opiekunka części archiwum Jerzego Brauna, zdeponowanego w Tarnowie, autorka książki o nim (wymienionej w przyp.1) i organizatorka sesji w Tarnowie, 3.IX.1995 r. E. Krywult, bardzo już chory (zmarł w r. 1994) korespondował z nią dziękując za jej działalność, leżało mu bowiem bardzo na sercu uczczenie i upamiętnienie obu drogich mu postaci, Jerzego Brauna i Jana Hoppego. Pisał m.i.: "Wujka Brauna poznałem w celi więziennej we Wronkach, gdzie razem z nim i Tatą Hoppe siedziałem kilka miesięcy, i za te chwile wspólnie przeżyte nie oddałbym tego zła, które przeżyłem, bo tam razem z nimi doznałem wiele dobra i przeżyłem razem wiele niezatartego piękna. Wyniosłem tak wiele, że to wszystko wystarcza mi, by obecnie móc godnie cierpieć." - List niedatowany. Za udostępnienie tej korespondencji Pani M. Żychowskiej serdecznie dziękuję.

20 Braun, dz.cyt., s. 215

w Częstochowie [...] W rok po tym tragicznym dla mnie wydarzeniu zacząłem pisać poemat "Moja Matka". Jest to dzieło o intencji epickiej, składające się wszakże z cyklu utworów lirycznych. Wzruszający i wyjątkowo osobisty jest pierwszy jego fragment *Dedykacja*. Cytuję z niego 1-ą i 7-ą zwrotkę:

Przez drzwi więziennej celi, szczeliną wąską jak sztylet
białej koperty gołąb. Spytali o nazwisko.
W sercu masz tępy gwóźdź. Zaczekaj jeszcze chwilę.
Trzeba otworzyć, przeczytać... A ty już naprzód wiesz wszystko.

.

Teraz już tylko we śnie. Wiem, że przyjdzie jak codzień.
Uśmiechnie się. A w dzień już nigdy jej nie zobaczę.
Chyba, że pójdę na cmentarz. Wszak tylu na wolność wychodzi.
- Na szarym, polowym łóżku skulony więzień płacze.²¹

W jesieni 1955, po blisko 2-letnim pobycie na izbie chorych, przerzucono mnie do celi, gdzie leżał Hoppe, już "na wykończeniu", po 600 zastrzykach, którymi utrzymywano go przy życiu. Był z nami wówczas młody więzień, ciężko chory nerwowo, Edward Krywul, który tak się przywiązał do Hoppego, że widział w nim przybranego ojca i po wyjściu na wolność był mu bezgranicznie oddany (był to już drugi wypadek, gdyż podobnym uczuciem darzył Jana inny młody więzień, Kazimierz Janusz [...])²². - W tej sytuacji dla Pana Jerzego, równie podziwianego, został przyznany rodzinny tytuł "wuja".

Nie był to z pewnością okres lekki w jego więziennym bytowaniu: strata uwielbianej matki, troska o ginącego w oczach przyjaciela (Hoppe przeżył wówczas śmierć kliniczną), własne choroby - żołądka i oczu (jedno oko po wyjściu okazało się już nie do odratowania) - wszystko to złożyło się na pewne "wyczerpanie nerwowe", z którego tłumaczył się w liście do żony (z 2 stycznia 1955)²³, ale jako z czegoś, co już minęło.

Równocześnie jednak rok 1954 ofiarował mu dwie pociechy: wyjście na wolność brata Juliusza i żony, Hanny. Pani Hania, sama znerwicowana i chora po swych 6 latach Mokotowa i Fordonu, wykazywała jednak niezwykłą aktywność we wszelkich sprawach dotyczących ukochanego męża. Interesowało ją wszystko. *Pytałaś, ile godzin leżę - odpisywał Pan Jerzy - gdy idę na spacer zostaje mi przed obiadem na leżenie jakaś godzina, a po południu około 2 godzin.* (List z 2 stycznia 1955). *Pisałaś, Haneczko, że niepokoisz się, czy nie przeniesiono mnie do szpitala; niestety, bo stan mój w niczym się nie pogorszył, jestem nadal w izbie chorych, a warunki są tu teraz tak samo dobre. Otrzymuję w diecie mleczne zupy, jajka, ser itp. Ostatnio też przybyłem znowu znacznie na wadze. Do operacji też się narazie nie śpieszę, bo przepuklina teraz mi nie dokucza. Na bezsenność też wcale nie cierpię [...]* (List z 2 maja 1955).

Już w dniu 21 czerwca pani Hania występuje do Departamentu Więziennictwa MBP w sprawie umożliwienia pracy naukowej Jerzemu Braunowi, zapewniając, że książki, które zostaną mu dostarczone staną się własnością biblioteki więziennej. Według informacji pochodzących z listów męża - pisze - *interesują go obecnie nauki przyrodnicze i ma już na ten temat poważne osiągnięcia o charakterze odkrywczym.*

21 Całość *Dedykacji* (w wydaniu londyńskim skróconej) podałam w antologii *Przeciwko złu. Wiersze i piosenki więzienne, 1944-1956*. Warszawa 1995, s. 44-45.

22 Braun, dz.cyt., s. 215.

23 Korzystałam z korespondencji Braunów znajdującej się w Bibliotece KUL-u - Dział Rękopisów.

cia kultury europejskiej z Indiami podczas wypraw Aleksandra Wielkiego, a ze Wschodem muzułmańskim w czasie wypraw krzyżowych. O temat tych trzech kręgów kulturowych: europejskiego, arabskiego i hindusko-malajskiego potrącam właśnie w poemacie, który zacząłem niedawno pisać. Tytuł poematu: "Moja matka" - wstęp nawiązałem do rocznicy śmierci Mamusi. Ma on z konieczności charakter nieco autobiograficzny, ze szczególnym uwzględnieniem dzieciństwa [...]. Rzecz jest zakrojona bardzo szeroko, co najmniej 7-8 ksiąg [...]. Cieszę się, że ten poryw poetycki przyszedł na mnie właśnie w Roku Mickiewiczowskim [...]. Mam napisanych ok. 2.500 wierszy. Koncepcja jest trudna w realizacji ze względu na brak fabuły powieściowej [...], ale mam nadzieję, że wynagrodzi to barwność tematyczna i różnorodność refleksji. (List z 2 maja 1955)

Następne listy wypełnione są po brzegi długimi partiami poematu, Braun dzieli się z żoną tym cudem twórczego entuzjazmu, który go dopadł w szpitalnej celi, i prosi o jej wrażenia. Pojawia się myśl przesłania Hani 1-ej części dzieła. Podanie w tej sprawie zostaje odrzucone przez więziennego cenzora: miało być o matce, o rodzinie, a tu jakieś niezrozumiałe treści, obce familijnym sprawom, daleko poza nie wykraczające ! A poza tym cenzura więzienna nie zezwala na cytaty poetyckie w listach - nie wiadomo, o co w nich chodzi i w jakim celu są umieszczane. Informuje o tym bardzo wyraźnym pismem Pan Jerzy w dniu 1 września 1955. Ale to posłuszeństwo nie trwa długo - znów listy pisane są maczkiem i pełne tego, co go owładnęło bez reszty. O tym stanie jego ducha pisze młody towarzysz Poety Edward Krywult: *Przy mnie pisał swój poemat "Moja Matka". Pisał jak szaleniec, by zdążyć, bo przecież nasze jutro było nieznane. Nawet nocami, kiedy reflektory przez minuty przesuwwały swoje światło po oknach krat, szybko notował swoje myśli, by nie ulotniły się i by w dzień móc je dopisać do tworzonego wiersza.* (List do Marii Zychowskiej, bez daty). A gdzie indziej: *Tak, proszę pamiętać, że byliśmy razem kilka miesięcy, i po apelu, już na postaniu Wujek zaczynał opowiadać o swoich pracach, recytował wiersze. A proszę wyobrazić sobie, jak to się tam z sercem otwartym odbierało i jak głęboko przeżywało.* (List do M. Zychowskiej z 26 lipca 1989).

A sam Braun wspomina: *Czytałem Jankowi i Edziowi fragmenty mego poematu, prowadziliśmy też długie rozmowy i dyskusje na tematy religijne i o filozofii, którą Hoppe wtedy zaczął gruntownie studiować, [...] Przypomniało mi to, jak Cervantes pisał w więzieniu "Don Quijote", a towarzysze jego smutnego losu słuchali go z napięciem, dyskutowali nad tekstem i udzielali mu swych porad. "Vie romancée" Cervantesa opowiadał nam z pamięci Adam Grabowski, jeszcze na Mokotowie. Gawędy takie i "wieczory przy mikrofonie" były ulubioną rozrywką więźniów, podobnie jak powtórki z geografii, przypomnianie nazwisk pisarzy i malarzy polskich, nauka języków, itp. Z Hoppem i Witoldem Kulerskim z SL uczyłem się na Mokotowie metodą pamięciową, bez podręcznika, języka angielskiego. W różnych zespołach wykładałem "seryjnie" całą historię filozofii. Po śmierci Stalina kurs więzienny zelżał, wolno było mieć zeszyty i ołówki. Krywult spisywał skrzącnie moje wykłady z propedeutyki filozofii i metodologii. W ten sposób cele więzienne stawały się czymś w rodzaju Akademii platońskiej i Liceum Arystotelesa, formując umysły na całe życie²⁶.*

Tak też się stało z młodym skrybą wykładów mistrza. Chłopak, który większość życia spędził w partyzance i w więzieniu, po ukończonych zaledwie 5 klasach szkoły powszechnej, po doznanej w czasie walki z Niemcami kontuzji w głowę, doznał w tej

26 Braun, dz.cyt., s. 215.

celi nie tylko poetyckich zachwyków, ale i intelektualnych wtajemniczeń: *mimo że nie posiadałem wtedy wykształcenia, lecz edukacja we Wronkach sprawiła, że umysł mój był na tyle lotny, że mogłem stawiać do walki na argumenty z wielkim Braunem, Tato słuchał, bo był bardzo ciężko chory i jedynie czasami Wujkowi zwracał uwagę, że musi być więcej tolerancyjny dla mnie.* I to tam obaj przywódcy uczynili mu niezwykły zaszczyt, przyjmując go uroczysto do "Unii". (Wedle niedatowanego listu do M. Żychowskiej). Rękopis wykładu Brauna, właściwie cała książka, którą zaczął pisać sam, ale w miarę coraz większych kłopotów z oczami i dłońmi przekazał spisywanie młodemu towarzyszowi - pozostała po wyjściu w posiadaniu Edwarda. Niestety, nie uczestniczył już on w pięknej sesji Braunowskiej we wrześniu 1995 roku w Tarnowie, ale to jego świadectwo współpracy z uwielbianym mistrzem znalazło godne miejsce na wystawie w Muzeum Niepodległości.

Nie dość jednak na historiozoficznym poemacie, tak mylącym swym tytułem więziennego cenzora, nie dość na głoszonym (zapewne w perypatetyckim marszu) filozoficznym zarysie. Powstaje jeszcze jedno, w tym tak niebywale płodnym roku 1995, dzieło poetyckie.

Jest wielki Rok Mickiewiczowski. Na Krakowskim Przedmieściu wrą przygotowania do uroczystości jubileuszowych. Cóż może uczynić uwięziony poeta? Włącza się do tego hołdu składanego Wieszczeni przez cały naród. Rodzi się - równoległe z poprzednim - drugi poemat zatytułowany *Prometej Adam*. - Poetycka wizjonerska biografia Mickiewicza. - *Te poetyckie fragmenty ilustrują jakgdyby trzy fazy "samostwarzania się" Mickiewicza: miłość do kobiety - narodu - ludzkości (Gustaw - Konrad - i Adam, powszechny Człowiek). Nawiazanie do wędrówki wypędzonego z "ziemskiego raju" Adama. Motywów i ujęć mnóstwo, tak że trudno to streścić.* - wyjaśnia żonie swą koncepcję w liście z 1 lutego 1956.

Braun zabiega przez brata i żonę o interwencję u ministra kultury, by utwór ten trafił do Związku Literatów na obchody, pewien, że jego trybut nie będzie pośledni. A potem, gdy się to nie stało, pragnie już tylko, by *Prometej* wyszedł przynajmniej w roku jubileuszowym. I to marzenie okazało się płonne. W grudniu 55 roku zeszyt z *Prometejem* poszedł do depozytu. I z tego trzeba było się cieszyć - mógł przecież zostać zniszczony przy byle rewizji. Są także w tym czasie i inne zawody - odmowne odpowiedzi z sądu, z prokuratury. Ale ten zawód wydaje się najcięższy. Gdyby nie to, że powstają - po przerwie - dalsze księgi *Mojej matki* - poematu, który jakby zaczął żyć własnym życiem i nie pozwala się oglądać na wszelkie przeszłe niedokonania. Nie został jednak nigdy w pełni ukończony. Autor wyszedł "za szybko", a warunki trudnej od samego początku wolności nie sprzyjały dalszemu pasmu natchnienia.

Informacje o zdrowiu pojawiają się zazwyczaj pod koniec listu, jakby mimochodem. *Załączam receptę na okulary. Tu nie wymieniają. Wzrok mi się b. popsuł, lewe oko - 3, prawe -6,5. Oprawy nie mogę załączyć, gdyby kosztowała drogo, podam ją na widzeniu. Zdrowie moje bez zmian. Z ręką trochę gorzej, bo w drugim miejscu też się pokazało lekkie zgrubienie ścięgna (na lewej także). Lekarze nie widzą na to rady; w dalszym ciągu zalecają wit. E.* (List z 1 lutego 1956). Kwiecień 1956 wstrząsnął wszystkimi więzieniami. W dniu 2 maja 1956 Braun pisze ostatni swój więzienny list: *Na podstawie relacji z gazet, widzę, że jestem objęty amnestią.* Widocznie osobiście nie został o tym przez władze powiadomiony. Ale już 6 maja nadszedł dzień wyjścia na wciąż niewolną "wolność". Było to zawieszenie odbywania reszty kary. W maju 1958 roku został zrehabilitowany.

Mimo konieczności intensywnego leczenia począł się udzielać społecznie: w ZLP, w KiK-u warszawskim i in. Nie miał tu jednak pełnych warunków działania i ogłaszania swych prac. W roku 1966 wyjechał do Rzymu. Będąc na Zachodzie opublikował zaledwie fragmenty swych więziennych poematów w londyńskiej "Odnowie": *Mojej matki* w roku 1967 i *Prometeja Adama* w 1980 roku - Czekają one nadal na pełne naukowe wydanie. Zachowało się także kilka utworów luźnych, ułożonych w więzieniu, w tym dwie litanie: ekstatyczna do Ducha Św. i druga, do św. Tadeusza Judy. W poezji więziennej Brauna rzeczą charakterystyczną jest brak niemal zupełnie nawiązań do własnych przeżyć więziennych (cytowana "Dedykacja" należy do wyjątków). Tak jakby go zawsze obchodziły przede wszystkim problemy, idee, a nie jego własna osoba. Akademicka historia literatury nie oddała dotychczas należnej czci Pocięciu i Myślicielowi - zbyt wiele w jego twórczości było wątków trudnych, a i życie Jerzego Brauna nie pasowało do oficjalnego Parnasu.

Może niniejszy szkic posłuży w wypełnieniu nieznannej karty jego życiorysu, ukazując bogactwo osobowości tego niezrównanego człowieka, stale - choć z nieugiętą nadzieją troszczącego się o losy polskiej kultury i jedność chrześcijaństwa i nawet w warunkach najbardziej prymitywnych nie dającego w sobie zagasić prawa do niepodległej twórczości. Władysław Siła-Nowicki tak o nim pisał: *Życie Jerzego Brauna było wspaniałym przykładem życia czynu, dla którego jego koncepcje filozoficzne, kulturalne, literackie łączyły się równocześnie z życiem społecznym. [...] Jerzy Braun, wizjoner zjednoczonej wspólnej kulturą Europy, o której marzył de Gaulle i którą wskazuje Europejczykom Jan Paweł II, na pewno jest jednym z wielkich twórców polskiej kultury. [...] I do tej kultury Jerzy Braun wniósł wartości trwałe, które będą promieniować na pokolenia*²⁷.

27 W. Siła-Nowicki, *Wspomnienie o Jerzym Braunie (1901-1975)*. "Chrześcijanin w świecie" 1986 nr 7.



Jerzy Bronisław Braun
(ze zbiorów prof. dr B. Otwinowskiej)